Rok I. Kraków, kwiecień 1910. Nr. 4

BIULETYN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wydawany w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Kolejowa 3.

„Atlantic Express“.

Do »Frankfurter Zeitung« donoszą z Rotterdamu: Przedsiębiorstwo żeglugi parowej pomiędzy Europą a Nowym Jorkiem »North Western-Linie«, które przez znaczne obniżenie taryf przewozowych wyrządziło ogromną konkurencję innym towarzystwom żeglugi i pozyskało ogromną liczbę wychodźców, jest, podobno, niewypłacalne. Niewypłacalność ta pociągnęła za sobą fatalne następstwa dla wychodźców. Na żądanie niemieckiego syndykatu węglowego położono sekwestr na dwóch parowcach, należących do tego towarzystwa. Z tej przyczyny 16.000 wychodźców, przeważnie Polaków z pod zaboru rosyjskiego, zostało bez dachu. Towarzystwo pozostawiło wychodźców tych, którzy już wykupili bilety jazdy do Ameryki, wprost ich własnemu losowi. W Rotterdamie znajduje się obecnie oprócz powyższych jeszcze 1.000 wychodźców polskich. Ich położenie jest również bez wyjścia. Władze, kontrolujące ruch emigracyjny, starają się o ile możności, złagodzić los wychodźców«.

Powyższą wiadomość przedrukował za niemiecką gazetą »Kurjer Lwowski«. W społeczeństwie naszem nie wywołała ona najmniejszego poruszenia, jak gdyby

los tych tysięcy polskich emigrantów był obojętnym dla wszystkich i jak gdyby u nikogo serce nie zabiło mocniej na wieść o ciężkiej krzywdzie, jaka ich spotkała!

Sucha ta dziennikarska notatka wymaga pewnych uzupełnień. Głównem zastępstwem skrachowanej kompanii, posiadającej dwa na licytacyi nabyte pudła okrętowe, jest agencya pod firmą »Atlantic Express« w Rotterdamie. Agencya ta za pośrednictwem nadzwyczaj wysokich prowizyj zdołała pozyskać mnóstwo naganiaczy w Galicyi, w liczbie których jednym z najbardziej czynnych ma być członek Koła Polskiego, ksiądz Szponder, prezes czy dyrektor tak zw. »Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała« w Krakowie.

Naganiacze agencyi »Atlantic Express« z punktu widzenia prawnego popełniają dwojakiego rodzaju wykroczenie:

1) bez posiadania odpowiedniego uprawnienia trudnią się handlem kartami okrętowemi,

2) wysyłają pasażerów na linię okrętową, niekoncesyonowaną w Austryi, na rzecz której niewolno sprzedawać kart okrętowych nawet koncesyonowanym liniom podróży. Szkodliwość ich działalności jednakowoż oprócz naruszenia ustaw zasługuje na potępienie jeszcze z innych głębszych przyczyn: naraża na dotkliwe straty i zawody wychodźców. Ks. Szponder bowiem i inni galicyjscy dostawcy »Atlantic Express« muszą ofiary swego połowu wysyłać do Rotterdamu zamiast najkrótszą i najtańszą drogą na Mysłowice i Magdeburg, drogą znacznie dłuższą, uciążliwszą i kosztowniejszą, a mianowicie na Wiedeń i Bazyleję. W Mysłowicach emigracyjna stacya kontroli wychodźców, jadących do »Atlantic Express« nie przepuszcza, gdyż agencya ta oraz reprezentowana przez nią kompania »North-West Transport Line« są bojkotowane przez kartel kompanij okrętowych, tak zw. »Pool«. Aby więc dostać się do portu pasażerowie tacy nie

mogą nawzór wychodźców, którzy zakupili swe karty okrętowe na jeden z okrętów »Linii Holendersko-Amerykańskiej« (»Holland-America Line«) jechać do Rotterdamu jawnie i drogą najtańszą i najkrótszą, lecz gwoli miłego zarobku agentów muszą przekradać się drogą znacznie dłuższą, która naraża ich na znaczną stratę czasu i większe koszta.

Ani ksiądz poseł Szponder ani też inni galicyjscy naganiacze »Atlantic Express« nie wystawiają swym ofiarom żadnych kart okrętowych ani też nie dają im do ręki żadnych pokwitowań. Zbałamucony ich obietnicami chłop płaci tyle, wiele mu każą i niema nawet możności sprawdzenia, o wiele zapłacił więcej, niżby należało się według taryf kompanii »North-West Transport Line«. Jeśli przypadkiem po przywędrowaniu do Rotterdamu dowie się, że został bezczelnie wyzyskany, może być pewnym, że »Atlantic Express« nie ujmie się za jego krzywdę i że na nic się zdadzą wszelkie reklamacye, bo »kruk krukowi oka nie wydziubie«, a kompania, która rekrutuje swych agentów z rozmaitych spekulantów emigracyjnych najgorszego gatunku, nie będzie ich przecież pociągała do odpowiedzialności za nadużycia, do których możność sama nasuwa. A zresztą emigrant nie posiada w ręku żadnego dokumentu, którym mógłby dowieść, że został oszukany.

Przed kilku dniami wszystkie prawie dzienniki krakowskie przyniosły w kronice policyjnej wiadomość, iż policya na dworcu krakowskim stwierdziła, że ks. poseł Szponder, prezes »Galicyjskiego Towarzystwa opieki nad wychodźcami im. św. Rafała« wysłał do Atlantic Express« dwudziestu kilku pasażerów, od których pobrał za każdą kartę okrętową po 100 koron więcej niż się należało.

Wiadomość tę nasza opinia publiczna przyjęła z zupełnym spokojem, ks. Szponder będzie nadal za-

siadał w Kole Polskiem jako »wybraniec ludu« i ci wszyscy, którzy w rozmowach prywatnych między sobą piętnują go jako jedną z najszkodliwszych »hyen emigracyjnych« będą mu nadal podawali rękę, przy wspólnym z nim zasiadali stole i mianem »kolegi« zwali! Te same jednak osoby gotowe są przy okazyi wygłaszać piękne zdania o konieczności uzdrowotnienia naszych stosunków emigracyjnych, o potrzebie obrony wychodźców przed wyzyskiem, o zasadach moralności, które złoczyńców każą unieszkodliwiać i izolować od społeczeństwa! Na myśl o tem, twarz doprawdy wykrzywia się do bolesnego uśmiechu... Ktoś, komu wierzę, spotkawszy niedawno na ulicy gromadkę wychodźców, dążących pod opiekuńcze skrzydła ks. Szpondra, pokazał im trzymaną właśnie w ręku gazetę z powyższą notatką. Jeden z wieśniaków, przeczytawszy wskazany mu ustęp, oddał numer gazety i odparł z głębokiem przekonaniem:

— Albo to prawda! Gdyby tak było, ksiądz Szponder nie mógłby być ani księdzem ani posłem! Poczem zwróciwszy się do towarzyszy, rzekł »chodźmy«. — I wszyscy podążyli za nim z najzupełniejszym spokojem w zastawione sidła niebezpiecznego agenta.

»Jużci, — powtarzali sobie — gdyby to prawda była, co gazety o nim piszą, nie mógłby on być ani księdzem ani posłem«.

Zaiste, naiwna ta choć pozornie konsekwentna argumentacya chłopska nasuwa mimowoli pytanie, czy za bezkarność księdza Szpondra nikt nie ponosi współwiny?... *J. Ok.*

Pomocy dla emigrantów w razie wypadku!

Od nieszczęścia, wypadku nikt nie jest wolnym i nikt nie może przewidzieć, gdzie go co spotkać może.

Są ludzie bogaci, wielcy magnaci, hrabiowie, książęta a nawet królowie, którzy swoje życie szanują, ochraniają, mają dodane gwardye i straże dla bezpieczeństwa swego zdrowia i życia a jednak i oni ulegają różnym nieszczęściom i wypadkom.

A cóż dopiero mówić o człowieku zwykłym, którego nikt nie strzeże, nikt nie pilnuje, a który, zwłaszcza przy pracy, bywa narażony na przerozmaite nieprzewidziane nieraz wypadki. Osobliwie zaś są narażeni na to ci robotnicy, którzy pracę swą przy różnych maszynach, w kopalniach i tp. wykonywać muszą; tym najbardziej grożą różne niebezpieczeństwa.

Wobec tego więc że ludność robotnicza coraz liczniej udaje się do różnych robót fabrycznych w swoich wędrówkach »za chlebem« — coraz częściej zdarza się czytać w gazetach o różnych potłuczeniach, skaleczeniach, urwaniach rąk lub nóg, a nawet i zabiciach. Daleko jednak więcej jest wypadków, które tylko czasami drogą listowną dochodzą, jako smutne wieści do rodziny.

We wszystkich niemal krajach istnieją ustawy i przepisy, które obowiązują pracodawcę do wynagrodzenia robotnika w razie, gdy go spotka nieszczęście przy pracy. Jednakże ludnosć nasza, z braku znajomości tych przepisów w różnych krajach, nie umie z tego korzystać a co zatem idzie niejeden, zostawszy kaleką na całe życie, zostaje bez zaopatrzenia, poprostu bez środków do życia, ponieważ nie umiał skorzystać z przysługujących mu praw lub nie wiedział o nich wcale. Jakże straszny los takiego człowieka i rodziny jego!

A ileż to znów bywa takich wypadków, w których ojciec, głowa rodziny, w jakiejś fabryce przy pracy poniósł śmierć, ten ojciec, który był żywicielem drobnych swoich dzieci i matki, a których śmierć ojca przyprawiła o straszne widmo głodu i nędzy.

Jeżeli więc znajdzie się ktoś, kto umie się daną kwestją zająć, uzyskując wynagrodzenie za śmierć ojca, to chwała Bogu. Cóż się dzieje jednak wtenczas, gdy taki się nie znajdzie. Łatwo sobie wyobrazić jaka rozpacz ogarnia unieszczęśliwionych!......

Sam znam wypadek, kiedy pewien młody człowiek, pojechawszy do Ameryki, pozostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci bez żadnego zaopatrzenia, a które żyły potem z tego, co ich ojciec w Ameryce zarobił i do kraju im przysyłał. Niedługo to jednak trwało, gdy wtem przychodzi wiadomość, że został w kopalni zabity. Wyobraźcie sobie, Szanowni Czytelnicy, co się tam działo w tym domu!...

Kobieta zrozpaczona poszła do księdza, do wójta i pisarza, by jej co poradzili, by się nią zajęli. Nikt jednakże nie wiedział jak w tym wypadku postąpić należy.

Wówczas, widząc, że pomoc jej znikąd nie nadchodzi, zająłem się tą sprawą i przy pomocy pewnego w Ameryce zamieszkałego, a uczciwego i znającego się dokładnie na rzeczy, Polaka, któremu opisałem powyższy wypadek ze wszystkimi szczegółami, uzyskałem blisko do 4.000 koron dla tej nieszczęśliwej rodziny.

Później ogłosiłem o wypadku w gazetach a zaraz nadeszło do mnie pismo od pewnej tak samo nieszczęśliwej kobiety z prośbą, by jej pomódz i doradzić. Pisała mi, że była i u posłów i u adwokatów a nic nie może wykołatać. Naturalnie, że napisałem jej gdzie i do kogo ma się udać, czy co uzyskała nie wiem, gdyż mi nie doniosła, ale niewątpliwem jest że skutek osiągnęła.

W większości jednak wypadków, poszkodowani nie wiedzą gdzie się udać i nigdzie się nie udają, ponosząc wskutek tego nieobliczalne szkody i straty. Nie wiedzą oni, gdzie się znajduje najbliższy konsulat,

do którego zwrócić się powinni i w takim razie trudno przychodzi wyszukać pomoc i opiekę.

Sądzę więc, że Szanowne Towarzystwo Emigracyjne, w którego szczere chęci nie wątpię, zajmie się poruszoną przezemnie sprawą i wyda odpowiedni podręcznik, w którym byłoby opisanem, jakie w różnych krajach obowiązują pod tym względem przepisy, i w jaki sposób w podobnych razach wychodźcy, a względnie ich rodziny, radzić sobie mają. Zająwszy się tą kwestyą P. T. E. oddałoby wychodźtwu naszemu ogromne usługi a kraj uchroniłoby od strat, na jakie jest narażony przez brak takiego podręcznika, ewentualnie przez nieświadomość poszkodowanych.

Brońmy się wszędzie, to naszem hasłem niech będzie!

Jan Sobek,
włościanin z Łańcuckiego

Ważne informacye.

Komisarz emigracyjny W. Williams, rozesłał do pism tak polskich jak angielskich ważne informacye, które w tłómaczeniu brzmią jak następuje:

Departament Handlu i Pracy, Biuro Emigracyjne Stanów Zjednoczonych.

Ellis Island, w marcu 1910.

DO OSÓB INTERESOWANYCH!

1. Rząd musi przytrzymywać wielką liczbę emigrantów w celu badania ich lub też w celach odsyłania z powrotem. Z portu New Yorku zostało odesłanych z powrotem w miesiącu styczniu 1.400 osób, w lutym 1.100, a w ciągu pierwszych 18 dni marca

3.500 osób. Ustawy amerykańskie o przytrzymywaniu i odsyłaniu z powrotem emigrantów różnią się wielce od zapatrywań kompanij okrętowych. Czasami liczba wypadków przytrzymania jest stosunkowo małą, czasami zaś nadzwyczajnie wielką, a wina tego spada na agentów, którzy wysyłają z kraju emigrantów bez względu na to, czy nadają się oni do wylądowania po przybyciu do Ameryki.

2. W kraju nie zwracają wielkiej uwagi na nowe i ważne rozporządzenie prawne z roku 1907 wykluczające od wylądowania tych wszystkich, których tutejsi lekarze uznają za fizycznie lub umysłowo ułomnych, przyczem ta ułomność musi być tego rodzaju, że stać będzie emigrantowi na przeszkodzie w zarobkowaniu na życie. Rozporządzenie to jest dodatkiem do prawa wykluczającego od lądowania osoby umysłowo chore lub też cierpiące na choroby zaraźliwe. Że rozporządzenie to nie bywa ściśle przestrzeganem świadczą badania lekarzy którzy u emigrantów znajdują bardzo często następujące choroby ciała:

Spróchnienie kości, zwapnienie tętnic, osłabienie kończyn (rąk i nóg), chroniczne choroby systemu nerwowego, chroniczne zapalenie naczyń limfatycznych karku, wywichnięcie bioder, którego następstwem jest skrócenie nogi lub paraliż, podwójna ruptura czyli przepuklina (kiła) utrudnienie ruchów ciała, wole, chroniczne choroby skórne (np. wilk), choroby sercowe, silne rozdęcie żył.

Te choroby jak wiele innych, niekoniecznie zaraźliwych, czynią emigranta niezdolnym do zarobkowania na życie, co sprzeciwia się powyżej przytoczonemu prawu, ustanowionemu po to, by nie dopuścić do kraju najniepożądańszej klasy ludzi.

3. Brak funduszów jest często przyczyną przytrzymania. Oświadczam niniejszem, że emigrantom nieposiadającym funduszów na utrzymanie aż do

chwili znalezienia pracy, wylądowanie jest zabronionem; wyjątek tylko stanowią żony i nieletnie dzieci, udające się do osób, które prawnie się zobowiążą, że mogą i chcą je utrzymywać. W tej sprawie zwracam jeszcze uwagę na rozporządzenie z dnia 23 czerwca 1909.

4. Emigranci przybywający tutaj powinni mieć wszystkie warunki wymagane ustawowo do wylądowania, a nie dopiero po przybyciu na Ellis Island starać się o pieniądze przez przyjmowanie podarunków od osób nieobowiązanych do dawania im prawnie ani też moralnie. Doświadczenie uczy, że takie podarunki (specyalnie zaś otrzymane po wzbronieniu lądowania i po odniesieniu się do osób prywatnych) są często uczynione w celu uzyskania możności dostania się na ląd z ominięciem prawa emigracyjnego i że ci, którzy otrzymują takowe, po przybyciu do New Yorku stają się zależnymi od ofiarodawców. Rząd uznaje, że pieniądze są rzeczą błahą w kwestyi wpuszczania emigranta do kraju, jednakże regularne doręczanie tysięcznych posyłek pieniężnych dla emigrantów przytrzymanych przez rząd staje się w chwilach natłoku niemożliwem.

5. Jedną z przyczyn do przytrzymania jest niepodanie przez emigranta »miejsca przeznaczenia«, do którego się udaje. Prawo nie zadowalnia się adresem t. zw. »bankiera« który trudni się ściąganiem emigrantów. Takie adresy są podane po większej części dla zatajenia rzeczywistego miejsca przeznaczenia. Adresy takie bywają często podawane w celu uchylenia się od prawa o kontraktach robotniczych. Emigranci posiadający takie tylko adresy mogą spodziewać się przytrzymania i odesłania z powrotem

6. Wiele przytrzymań i odesłań z powrotem wynikło z powodu niesumienności niektórych kompanij okrętowych, przewożących chłopców poniżej lat 16,

których rodzice pozostają w kraju. Większa część tych chłopców była greckiego pochodzenia, małego wzrostu i mizernie wyglądających. Według prawa można ich wpuścić do Ameryki tylko za zgodą sekretarza ministeryum handlu i pracy, jest jednak rzeczą wiadomą, że sekretarz po większej części na wylądowanie nie zezwala.

7. Prawo wymaga, aby urzędnicy przytrzymywali tych wszystkich, którzy nie mogą się jasno i bez wątpliwości wykazać spełnieniem wszystkich wymogów do wylądowania potrzebnych. Na Ellis Island może znaleść pomieszczenie dwa tysiące osób i byłoby ono zupełnie wystarczającem, gdyby w portach odjazdowych troszczono się o dopełnienie wymogów prawnych. Jeżeli skutkiem nieprzestrzegania przepisów w ciągu zbliżającej się wiosny, przy większym napływie imigrantów nie będzie można znaleść dla nich pomieszczenia i okaże się potrzeba przeniesienia wykluczonych od lądowania imigrantów na okręt, na dzień lub jeszcze wcześniej przed tegoż odjazdem, to odpowiedzialność spadnie na winnych i nieprzestrzegających przepisów w celu zmniejszenia do minimum ilości imigrantów mogących być przytrzymanymi lub od wyladowania wykluczonymi.

William Williams,
Komisarz.

Wiadomości z Ameryki.

New-Jork, dnia 14 marca 1910.

Rok bieżący będzie w Stanach Zjednoczonych, jeżeli wierzyć można wiadomościom, nadchodzącym z kół robotniczych w różnych częściach kraju, bardzo obfitującym w strejki. Czytelnikom »P. Przegl.

Emigr.« zapewne wiadomo, iż od kilku tygodni trwa już strejk służby tramwajowej, w mieście Filadelfii (w stanie Pennsylwania). Strejk ten przeciąga się i ogarnął już robotników, pracujących w innych zawodach, którzy przyłączyli się do strejkujących tramwajarzy, powodowani głównie sympatyą i solidarnością. Strejk więc, który z początku był wyłącznie strejkiem jednej kategoryi robotników — zamienił się w strejk generalny, który był dotąd w Stanach Zjednoczonych nigdy nieużywaną bronią w walkach z kapitałem. Strejk w Filadelfii pociągnął już za sobą duże straty w ludziach i przyniósł ogromne szkody w przemyśle i handlu. Obliczają, iż liczba strejkujących dosięga potężnej cyfry 150 tysięcy ludzi i w ostatnich dniach nawet, sprowadzeni przez kompanię tramwajową, łamistrejkowie przyłączyli się do strejkujących. Niewiadomo, co dalej będzie; gubernator mobilizuje milicyę całego stanu Pennsylwanii. Rozmaite korporacye, a zwłaszcza stowarzyszenia kupieckie, starają się wszystkiemi siłami, aby nie dopuścić do ostateczności, aby burzę zażegnać i zawziętą kompanię tramwajową, która uporem swym naraziła mieszkańców miasta na straty wprost obliczyć się niedające, zmusić do ustępstw, ale jak dotąd bez skutku. W całych Stanach Zjednoczonych przebieg strejku w Filadelfii, śledzony jest z wielkiem naprężeniem i nie brak głosów zapowiadających rozszerzenie się strejku na cały kraj. Niezależnie od strejku tramwajarzy w Filadelfii już od paru tygodni czynione są przygotowania do strejku przez górników, pracujących w kopalniach twardego węgla w stanach: Illinois, Pennsylwania, Indiana i Ohio. Strejk ten mógłby ewentualnie objąć przeszło 200 tysięcy górników. Dalej mają zastrejkować maszyniści kolejowi, w liczbie koło 30 tysięcy; unie krawieckie w Cleveland (Ohio) uchwaliły strejk, który rozpoczęto z sympatyi dla robotników pewnej wielkiej fabryki

w tem mieście, strejkujących już od kilku tygodni bez skutku; dalej Amerykańska Federacya Pracy czyni przygotowania do śmiertelnej walki z trustem stalowym, który zatrudnia setki tysięcy robotników.

Strejki te są zjawiskiem, które można było przewidzieć. Zwykle po przesileniu ekonomicznem i bezrobociu, podczas którego płace robotników obniżane są do niemożliwości — następuje okres wzmożonego ruchu w przemyśle i handlu; robotnicy znajdują z łatwością pracę i oczywiście nie mają ochoty pracować na tych samych warunkach co poprzednio. Kapitaliści zaś nie chcą powrócić do dawnej skali płacy, przypuszczając, iż z powodu wielkiego napływu imigrantów — znajdą zawsze świeżych robotników chętnych do pracy, choćby na lichych warunkach.

W numerze 24 p. P. E. z ub. roku opisaną była dokładnie katastrofa w kopalni węgla, w Cherry (Illinois) gdzie utraciło życie przeszło 300 górników. Obecnie kopalnia zostanie nanowo otwartą, wydobyto już resztę trupów z podziemi, a kompania dobrowolnie układa się z wdowami i sierotami po zabitych, ofiarowując im od 800 dolarów do 1200 za śmierć poszczególnych górników. Podobno już w 50 wypadkach wdowy zgodziły się na przyjęcie ofiarowanych im sum, nie chcąc się wdawać w kosztowne procesy, w których adwokaci zagarniają zwykle połowę wyprocesowanej sumy, a przytem proces ciągnie się nieraz kilka lat i wynik tegoż jest niepewnym. W stu wypadkach kompania zgodziła się wypłacić po 1800 dolarów za każdego górnika, który posiadał liczniejszą rodzinę.

Szykany przeciwko emigrantom nie ustają na »Ellis Island«, a rozdzialanie matek z dziećmi, żon z mężami i t. p. jest na porządku dziennym. Niedość tego, do kongresu w Waszyngtonie wniesione zostały projekty nowych obostrzeń dla imigrantów, które w pierwszym rzędzie dotknęłyby naszych wychodźców

i wogóle narody słowiańskie a następnie Włochów oraz inne narodowości. To też Polonia amerykańska zrozumiała grożące stąd niebezpieczeństwo i prasa polska uderzyła na alarm, skutkiem czego we wszystkich większych środowiskach polskich zostały urządzone wiece, na których uchwalano protesty i odsyłano je do Waszyngtonu. Oprócz tego w ubiegłym tygodniu 20 dziennikarzy z różnych pism nieangielskich, w New-Yorku wychodzących, udało się pod przewodnictwem p. L. N. Hammerlinga z czeskiego pisma »New-Yorskie Listy« do Waszyngtonu, składając prezydentowi Taftowi i departamentowi emigracyjnemu protest przeciw antiemigracyjnym bilom różnych szowinistycznych posłów amerykańskich.

Prezes delegacyi, Hammerling, odczytał swój protest, w którym zaznacza, że 56 procent farmerów w Ameryce stanowią obconarodowcy; że z 890,000 górników — 630,000 jest obconarodowych, dalej iż z 580,000 robotników zatrudnionych w fabrykach żelaza — 69 % stanowią Europejczycy i w końcu nadmienia, iż 90 % robotników zatrudnionych przy budowie kolei — stanowią również Europejczycy. Prezydent Taft dał delegacyi do zrozumienia, że sam jest przeciwnym ustawie, wykluczającej np. analfabetów od prawa wylądowania na ziemi amerykańskiej, twierdząc, że łatwiej byłoby zdać egzamin niepożądanym emigrantom (tj. rozmaitego rodzaju złodziejom, oszustom i zbrodniarzom), aniżeli ludziom bez elementarnego wykształcenia, lecz chętnym nieraz do bardzo ciężkiej nawet pracy. Niewiadomo jednak, czy prezydent, choćby nie był przeciwny emigracyi, potrafi stawić czoło zakusom szowinistycznych senatorów i posłów kongresu, podjudzanych przez prasę i unie robotnicze.

W dniu 15 kwietnia b. r. będzie się odbywał spis ludności w całych Stanach Zjednoczonych i prasa polska w Ameryce nawołuje gorliwie swych rodaków,

aby skorzystali z poczynionych im ustępstw i zaznaczali dobitnie swą narodowość. Agitacya w tym kierunku prowadzona jest już od kilku miesięcy i mamy nadzieję, że liczba Polaków okaże się tym razem wyższą znacznie niż jak to było podczas ostatniego spisu. Oczywiście cyfra ta nie będzie dokładną, ponieważ Polacy zrodzeni w Ameryce i władający językiem angielskim, będą zaliczeni do narodowości amerykańskiej, ale mimo to okaże się niezawodnie, iż jest nas w Ameryce więcej, niż to Amerykanie przypuszczają, a to może podnieść nasze znaczenie w oczach Amerykanów i innych narodowości i skłonić je poniekąd do większego liczenia się z nami. *H. J.*

Listy z Ameryki Północnej.

Przygotowanie do Kongresu Narodowego w Washingtonie. — Jeszcze dotychczas niewiadomo, czy duchowieństwo polskie i obóz konserwatywny wezmą w nim udział. Kongres zadecyduje albo o zgodnej pracy na niwie społecznej, albo walka obozów zaostrzy się jeszcze bardziej. — Nasz wyjazd na uroczystości grunwaldzkie do Krakowa. — Obchody i manifestacye grunwaldzkie w koloniach.

Chicago, 15 marca 1910.

Na pierwszym planie są u nas obecnie Kongres Narodowy Polski w Washingtonie i Pielgrzymka Grunwaldzka do Krakowa, a o obu, chociaż termin ich tak bardzo już niedaleki, dotąd nie wiemy jakie przybiorą rozmiary i kto weźmie w nich udział.

Co do pierwszego, to dziś stanowczo wiemy co, następuje: Odbędzie się w dniach od 11 do 16 maja, poprzedzony uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego. Udział wezmą: reprezentacya władz Stanów Zjednoczonych z prezydentem

W. Taftem na czele, delegat apostolski z Rzymu, Związek Narodowy Polski, Związek Sokołów i Związek Śpiewaków. Z Polski, jak dotąd, zapowiedziało przyjazd osób kilkanaście, nadesłano też mnóstwo referatów i listów.

Od innych organizacyj i od duchowieństwa polskiego, pomimo, że zaproszenia dawno już wysłane zostały, niema dotąd żadnej odpowiedzi. Cały obóz t. z. konserwatywny, nie wypowiedział jeszcze ostatniego słowa; to tylko wiemy, że albo stawi się, jak się tu u nas mówi »in corpore« — albo też wstrzyma się od udziału zupełnie. W pierwszych dniach kwietnia odbyć się ma w tej sprawie w Chicago walna narada przewodników, pod kierunkiem pierwszego polskiego biskupa, ks. Pawła Rhodego i tam zapadnie ostateczna decyzya.

Ludzie, którym dobro i przyszły rozwój społeczeństwa naszego w Ameryce leży na sercu, z niepokojem czekają rezultatu tej narady, bo od niej zależy albo pewne zbliżenie się obozów na polu prac społecznych albo dalsza walka.

Od udziału w Kongresie duchowieństwa i Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego wraz z pokrewnymi mu duchem drobniejszymi organizacyami, zależy naprzykład, czy zorganizowanie Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce wejdzie na porządek dzienny. Łatwo to zrozumieć, skoro się zważy, że szkolnictwo nasze obejmujące około 700 szkół parafialnych i dwa już istniejące wyższe zakłady naukowe, znajduje się pod wyłączną kontrolą tego właśnie obozu. Trudno byłoby więc radzić o szkolnictwie, jeszcze zaś trudniej powoływać do życia organizacyę, mającą na celu jego podniesienie, bez zgody i bez pomocy rzeczywistego gospodarza.

Już z tego widać, że Kongres Narodowy w Washingtonie stanowić będzie w życiu naszem ważną,

bodaj że przełomową chwilę. Jeżeli duchowieństwo nasze zdecyduje się na udział w nim, to zorganizowanie Polskiej Macierzy Szkolnej, instytucyi oświatowej, bezpartyjnej, wybitnie narodowej, na zasadach zniesionej przez rząd rosyjski Macierzy Królestwa, już dziś stanowczo jest zapewnionem, w przeciwnym razie — Związek Narodowy Polski i pokrewne mu duchem organizacye, pójdą niezawodnie w kierunku, który już dziś w ich łonie wielu ma zwolenników, stworzenia tu szkolnictwa zupełnie od duchowieństwa niezawisłego, oraz zakładania takich kół Macierzy Szkolnej, jakie już istnieje w Milwaukee, mające na celu pomoc dziatwie polskiej w szkołach publicznych, przy staraniu się o wprowadzenie do nich wykładu języka polskiego.

Nie wypowiadając własnego zdania w tej materyi, skonstatować muszę atoli to, że jeżeli oba obozy nasze żyją dziś jak pies z kotem, to w razie, gdyby sprawa taki właśnie obrót wziąść miała, byłoby tysiąc razy gorzej.

Duchowieństwo polskie wie o tem i dokładnie zdaje sobie sprawę z ważności chwili. Ścierają się atoli w jego łonie (podobnie jak i w obozie narodowym) dwa prądy; jeden, serdecznie obywatelski, pragnący całą duszą dopuszczenia żywiołów świeckich do pracy nad podniesieniem szkolnictwa i godzący się nawet na pewną kontrolę z ich strony, drugi — gotów nawet do najzawziętszej walki, byle do tego nie dopuścić. Trudno dzisiaj powiedzieć, który z tych prądów zwycięży.

— Co do wyjazdu na uroczystości grunwaldzkie, to także dzisiaj nie wiemy jeszcze jak liczną będzie ta wycieczka. Wybiera się bądź co bądź osób mnóstwo, może do tysiąca, ale — razem nie przyjedziemy, Jedyny komitet, który miał szanse skupienia wszystkich w jednej gromadzie, skompromitował się wybo-

rem linii niemieckiej i — musiał się rozwiązać, ale na jego miejsce powstało kilka innych, z których każdy działa na własną rękę. Na porozumienie się tych komitetów, choćby nawet była dobra wola, już obecnie zapóźno, bo dobrego specyalnego okrętu — jak mię poinformowano — jużby się nie dostało. Przyjedziemy zatem w kilku gromadkach, a wielu z tych, którzy się wybierali pozostanie prawdopodobnie w domu, choćby z tej racyi, że nie postarawszy się wcześniej o kajuty na lepszych okrętach, nie zechcą ryzykować i jechać na gorszych.

— Obchody i manifestacye grunwaldzkie odbędą się u nas po wszystkich nawet najmniejszych koloniach w tym samym czasie, co główna manifestacya w Krakowie. Wszędzie zorganizowane są komitety, które od kilku miesięcy rozwijają pracę, gdzieniegdzie bardzo energiczną.

Obchody te i manifestacye wszędzie będą bardzo wspaniałe, chociaż wszędzie przeważa tendencya uchronienia ich przed formą zbyt krzykliwą a mającą na oku korzyść trwalszą. Wszędzie, równocześnie prawie, wyłania się myśl »Daru Grunwaldzkiego« na cele polskiego szkolnictwa. Niektóre kolonie wyraźnie podkreślają charakter tego szkolnictwa, przymiotnikiem: świeckiego.

Kongres Narodowy w Washingtonie zadecyduje prawdopodobnie także i tę sprawę, i albo skupi ofiarność ludu polskiego na cele ogólnonarodowej Polskiej Macierzy Szkolnej, albo też budzący się prąd w kierunku świeckiego szkolnictwa usankcyonuje swoją powagą i upowszechni.

Stanisław Osada.

Z Rio Grande do Sul.

— Ach, ty Polsko! ty, która wyżywić mogłabyś pół świata, a dla własnych dzieci nie masz chleba... — myślałem, powracając pewnego wieczoru do domu.

Droga prowadziła przez kolonię, linią prostą jak strzelił na kilkanaście kilometrów długą.

Po obydwu stronach drogi znajdowały się zagrody naszych kolonistów.

Przy zapadającym powoli zmroku widać było chodzące w ogrodzonych paśnikach bydło i konie; w niektórym domu zabłysło już światło; snujące się z bezkominowych kuchni smugi dymu oznajmiały, że gospodynie przygotowywały wieczerzę.

Na niektórych działkach stał nad drogą gęsty las, gdyż domy na tych lotach znajdowały się głębiej w lesie lub na drugim końcu lotu, przy drugiej linii, gdzie na zabudowanie się było miejsce widocznie lepsze.

Przed jednym z domków siedziała gromadka dzieci w cieniu pomarańcz i fig i śpiewała głośno:

— Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!...

Mimowoli zatrzymałem konia i słuchałem tej błogiej melodyi, nuconej głośno i żywo niewinnych dzieciąt głosem, że aż echo odbijało się od pobliskiego lasu i rozbrzmiewało uroczo w wiosennej ciszy wieczornej po całej dolinie, niosąc dźwięki pieśni ojczystej aż do najdalszej chaty polskiego kolonisty na skraju wielkiej, lesistej puszczy brazylijskiej.

Stałem, słuchałem i zdawało mi się, żem w Polsce.

Ale nie, po dwakroć nie. Po pierwsze — nie wszędzie w Polsce wolno dzieciom pieśń tę śpiewać tak »publicznie«, jak tu, a po drugie wkoło siebie widzę nie dęby, buki, olszynę i brzozy, ale widzę las anżików, kaneli i cedrów, krzewy fig, marmeli i maty oraz korony smukłych i wyniosłych palm, które stoją

samotne pomiędzy wielkimi łanami zbóż, kukurudzy i mandioki, jakby na straży, przypominając zbłąkanemu wygnańcowi, który słysząc głos pieśni ojczystej, mógłby łatwo i pola te policzyć za polskie łany i ugory, — że tu nie ojczyzna, lecz Brazylia.

Już dzieci inną pieśń śpiewały, gdy ja zadumany, spiąłem mimowoli konia ostrogami i popędziłem dalej, słysząc jeszcze za sobą dzwięki sokolego marsza: »Ospały i gnuśny...«

Po drodze spotykałem jeźdźców konnych, powracających z miasteczka do domu. Konie rosłe, dobrze osiodłane. Siodło brazylijskie, obite metalową blachą, na siodle kożuch czarny, żółto farbowany, przepasany wyszywanym pasem. Cugle z białej lub czarnej skóry,cała uzda, uździenica i podogonie upiększone kółkami i bąblami z białego metalu. Od siodła do popręgu przymocowany szeroki, ozdobiony metalowemi tarczami napierśnik. Strzemiona również metalowe z szerokiemi koronami, a jeździec z wielkiemi ostrogami u długich z szerokiemi cholewami butów i z plecionym ładnie ze skóry batem w ręku o metalowej lub srebrnej gałce lub trzonku.

Gdyby nie ich »Dobrywieczór«, możnaby z wyglądu ich przypuszczać, że to nie Polacy.

W tej chwili przejechał koło mnie wóz, ciągniony czwórką ognistych koni. Uprząż ładna i nowa, wóz z nakryciem; woźnica trzaska i pędzi jak szalony. Woźnica to swojego wozu, to polski kolonista.

Nie wstydzą się oni dziś opowiadać swoim dzieciom, że w Polsce nie mieli oni prawie nic, że niektórzy byli ratajami, owczarzami, parobkami lub najemnikami i komornikami, inni zaś pracowali w fabrykach lub byli rzemieślnikami.

Często wspominają swym dzieciom, że mieli tam biedę i nędzę, przybyli tu z pięciu palcami i nie zlękli się pracy, nie zlękli się tej dziewiczej puszczy,

lecz wzięli się ochoczo do karczowania i palenia lasów — i dziś, po kilkunastu latach znojnej pracy, doszli do pewnego już dobrobytu.

Lecz nie wszystkim chciało się pracować. Właśnie przejeżdżam tuż koło miasteczka przez kolonie, które kiedyś do Polaków w pierwszych latach należały, a dziś znajdują się w rękach niemieckich lub innych.

Jedni poopuszczali swe niewypłacone loty, szukając szczęścia dalej w świecie, popochodzili do Argentyny i często znowu przybywali z powrotem, nie znajdując i tam pieczonych gołąbków. Drudzy nieprzyzwyczajeni do pracy na roli, pouciekali do miast, do fabryk, szukając zajęcia w swoim fachu. I ci często powracają na kolonię, gdy im się gwizdek fabryczny uprzykrzy. Lecz to samo, co po raz pierwszy, wypędza ich z kolonii nieraz i po raz wtóry; co zarobią w mieście, stracą na kolonii i na podróż swych rodzin; nigdzie nie mogą żyć szczęśliwie. Są to zazwyczaj słabi fachowcy i niezaradni koloniści.

Inni znowu posprzedawali swe w pobliżu miasteczka położone działki i pousuwali się dalej w głąb lasu lub udali się na dalsze świeże kolonie. Za gospodarstwa swe dostali dobrą zapłatę, bo starzy koloniści niemieccy z Santa Cruz znają się na dobrej ziemi i cenią blizkość miasteczka, gdzie łatwo mogą zbyć swe produkty, to też płacą dobrze za te ziemie.

Tak Polacy jak i Litwini dostali dobrą zapłatę za swą ziemię, którą sprzedali Niemcowi, chciwiąc się na grosz, bo powiadali: za te pieniądze kupimy sobie dwie lub cztery kolonie z lasem i będziemy się mieć dobrze.

Tak więc poszli na świeżą kolonię, aby na stare lata znów karczować te puszcze i wyrabiać dopiero pole. Na ogrodzenia i zagospodarowanie się pieniądze prędko wyszły i po ich wyczerpaniu się nastała nieraz bieda.

Tymczasem kolonista polski, który pozostał na miejscu i nie wydawał na przeprowadzanie się, na zagospodarowanie się i nową budowę, tak jak ten, który sprzedał swą kolonię i przenosił się na oddalone i gorsze miejsce, ten, który pozostał, ma się dobrze i pomimo, że swej ziemi nie sprzedawał, znajduje dziś pieniądze na kupienie kilku bliższych lub dalszych lotów — jak powiada, dla swoich dzieci.

I słusznie czynią. Każdy kolonista tak gospodarować powinien, aby dla dzieci swych nowe kupić loty, nowe kolonie, a nie rozdrabniać i nie rozdzielać starego gospodarstwa.

— Ziemia to grunt — powiada słusznie nasz kolonista — tego nie spali ogień, ani woda nie zabierze. Pieniądze w ziemi umieszczone zawsze najlepiej się opłacą.

Tę żywotność i ekspanzywność narodu naszego widzimy wyraźnie w Paranie, gdzie lud nasz szuka wszędzie ziemi do nabycia i wykupuje ją nawet z rąk prywatnych, tworząc nowe osady polskie.

W Rio Grande przeważa żywioł niemiecki i nasz nieoświecony kolonista nie może dorównać zapobiegliwemu i zaradczemu sąsiadowi niemieckiemu i zawsze przed nim ustępuje.

Nam nie ustępować, lecz na zajętych stanowiskach wytrwać należy. Osady polskie, takie jak St. Feliciano, Marianno Pimentel, Ijuhy i Guarany, powinny pozostać zawsze polskiemi. Żywioł polski powinien się skoncentrować i przez wykupno sąsiednich ziem stale dążyć do rozszerzania polskiego posiadania.

„Kolonista."

Ankieta w sprawie imigracyi.

Departament Handlu w Waszyngtonie rozpisał ankietę w kwestyi imigracyi, na którą nadesłały od-

powiedź 93 wybitne osobistości w Stanach Zj., a mianowicie 20 gubernatorów stanowych, 18 burmistrzów wielkich środowisk fabrycznych, około 20 przedstawicieli Izb handlowych, 24 potentatów kolejowych, kardynał Gibbons z Baltimore, i biskup Potter. Ankieta zawierała trzy pytania, które brzmią jak następuje;

1) Czy imigracya w przeszłosci była dobrodziejstwem dla Ameryki.

2) Czy obecnie imigracya zagraża dobrobytowi amerykańskiego robotnika — i jeśli tak, jaki należałoby wyszukać środek, aby ją ograniczyć.

3) Czy nie byłoby wskazanem, aby władze federalne wraz ze stanowemi ujęły w swe ręce kierownictwo imigracyi, rozmieszczając przybyszów w sposób zapobiegający przeludnieniu i nędzy wielkich miast.

Na pierwsze pytanie wszyscy odpowiedzieli, iż potęgę swą Ameryka zawdzięcza przybyszom z za oceanu.

Na drugie, które porusza kwestyę najżywotniejszą, oświadczono znaczną większością, że wobec zapotrzebowania robotnika na Zachodzie, Południu i w Nowej Anglji, na fermy, jako też do kopalń, nie może być mowy o zamknięciu portów amerykańskich dla ludzi zdrowych, którzy przybywając z zasobem sił świeżych, biorą na siebie najcięższą część pracy.

Co zaś do trzeciego pytania – zdania były bardzo podzielone.

Oczywiście i dla samych imigrantów umiejętne kierownictwo byłoby nader pożądane, o ile naturalnie rozmieszczanie imigrantów odbywałoby się bez ograniczenia ich wolności osobistej. W przeciwnym jednak razie, gdyby krępowano imigranta i nie szanowano jego woli, — przybysze stawaliby się poniekąd niewolnikami.

Wynik tej ankiety wywrze stanowczy wpływ na kongres, gdy wniosek Hayesa, skierowany ku ograniczeniu

imigracyi, przyjdzie pod obrady kongresu. Podczas obecnej sesyi wnioski w sprawie imigracyjnej nie będą już rozpatrywane i wejdą one na porządek dzienny dopiero podczas następnej sesyi kongresu, prawdopodobnie w początkach grudnia b. r.

Organizacye polsko-katolickie w kongresie waszyngtońskim udziału nie wezmą.

Z Chicago otrzymujemy wiadomość, iż odbyła się tam konferencya reprezentantów polskich organizacyj i stowarzyszeń katolickich w celu omówienia sprawy kongresu narodowego w Waszyngtonie. Na konferencyi tej uchwalono, że towarzystwa i organizacye katolicko-polskie nie wezmą oficyalnego udziału w Kongresie, który zwołuje Związek Narodowy Polski z okazyi odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki w Waszyngtonie. Obradom przewodniczył ks. biskup P. Rhode. Sekretarzem był ks. K. Sztuczko. Zebranie przyjęło następujące rezolucye:

„Przyjmujemy do wiadomości, że w połączeniu z odsłonięciem pomników naszych nieśmiertelnej sławy bohaterów Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie ma się odbyć Polski Kongres Narodowy.

„Nie ulega wątpliwości, że okoliczność ta z natury swej, jak również i z powodu, że się odbywać będzie w stolicy Stanów Zjednoczonych, mogłaby i powinna mieć dla nas najdonioślejsze znaczenie. Głęboko też odczuwamy, że obowiązkiem każdego Polaka i każdej cząstki społeczeństwa naszego byłoby przyczynić się o ile tylko w siłach leży do uświetnienia tej uroczystości. To rozumiemy doskonale i z tego sobie dobrze sprawę zdajemy.

„Jednakowoż, bez winy naszej, stworzono sytuacyę tak wyjątkową, że mimo najlepszych naszych chęci, uważamy za stosowne i potrzebne poniżej wyrażone wyjaśnienie do wiadomości ogółu podać, ubolewając głęboko nad tem, że nas

odsunięto od takiego współudziału w uroczystości, jakim zawsze gotowi jesteśmy służyć, a od któregobyśmy się nigdy nie usunęli, gdyby zasada jedności narodowej i obowiązek miłości bratniej były należycie przestrzegane.

„Otóż:

„Zważywszy, że inicyatorowie Kongresu urządzają go na swoją rękę najzupełniej, nie zasięgając zdania niczyjego nasamprzód co do samej potrzeby i właściwości przeprowadzenia tego projektu w czyn, po drugie, co do stosowności w danych warunkach, bo ostatecznie zależnie od sposobu urządzania Kongresu komplikacye mogą wyniknąć;

„Zważywszy, że nie powoławszy do współudziału żadnych z przedstawicieli innych organizacyi, opracowali według swego „widzimisię" szczegóły programu, i zostawili wszystkich dotychczas w niepewności co do rzeczonych szczegółów;

„Zważywszy dalej, że o ile wiadomo, kwestyę naszego narodowego wyznania, która bezsprzecznie najlepszą jest ostoją naszej narodowości w Ameryce, wykluczyli najzupełniej, czego uczynićby nie powinni, bo jeżeli wydawnictwa Związkowe przy mniej doniosłych okazyach zajmują się sprawami religijnemi i parafialnemi, to tem bardziej Kongres Narodowy do swego programu włączyćby je powinien;

„Zważywszy wreszcie, że biorąc udział w Kongresie moglibyśmy członków komitetu wykonawczego utwierdzić w podobnych błędach, wybrykach, szowiniźmie organizacyjnym i podobnych herezyach narodowych, coby bezwarunkowo wyszło na niekorzyść i szkodę polskości:

„Przeto, nie z zemsty ani też postępując podług jakiegokolwiek planu z góry ułożonego, ale li tylko dlatego, aby nie stać się propagatorami skażonej myśli patryotycznej i współwinowajcami grzechu rozdwojenia narodowego:

„Uchwalamy najzupełniej ignorować sprawę tak zwanego Pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego; Brać zaś Związkową prosimy o takie zaopiekowanie się w przyszłości swoimi przewodnikami, by ci wreszcie doszli do tej miary dojrzałości pod względem narodowym i społecznym, ażeby w końcu zrozumieli, że pragnieniem związkowców, jak i nas wszystkich Polaków, jest wspólna zgodna praca na polu narodowem pod hasłem „równi z równymi, wolni z wolnymi".

Jednem z głównych zadań kongresu w Waszyngtonie miało być zamanifestowanie siły Polonii amerykańskiej, jej jedności i uczuć narodowych. Jak widzimy,

znaczenia tego kongres mieć nie będzie: zamiast jednoczyć powiększy on tylko rozłam istniejący między dwoma największymi obozami polskimi, wobec Amerykanów zaś świadczyć będzie o rozterkach, jakie nie pozwalają młodemu społeczeństwu polsko-amerykańskiemu na zgodną manifestacyę narodową nawet w chwili tak podniosłej i uroczystej.

Rozmaitości.

Główne biuro P. T. E. w Krakowie zostanie niebawem przeniesione do nowego obszernego lokalu, agendy bowiem Towarzystwa zostały tak rozszerzone, że obecny lokal nie wystarcza już na wygodne pomieszczenie urzędników a tembardziej zgłaszających się w rozmaitych sprawach wychodźców.

Sprawa założenia przytułku dla wychodźców w Krakowie posuwa się naprzód bardzo powoli, z przyczyn nader charakterystycznych dla psychologii krakowskich kamieniczników. Już dwa razy rozbił się targ o nabycie potrzebnej na ten cel realności, gdyż każdorazowo właściciel kamienicy, dowiedziawszy się, kto i na jaki cel pragnie ją nabyć, odrazu znacznie podwyższał ustanowioną poprzednio cenę, tłumacząc się, że przecież, »instytucya« może lepiej zapłacić, niż osoba prywatna. Warto zaznaczyć, że dotychczas ze sfer ludzi zamożnych zgłosił się pewien obywatel do dyrekcyi P. T. E. listownie z propozycyą ofiarowania naszemu towarzystwu pewnej kwoty pieniężnej na cel przytuliska, niestety okazało się jednak, że była to osoba cierpiąca na umyśle i pozostająca wskutek tego pod czujną opieką lekarzy. Fakt prawdziwy, choć zakrawa na smutną ironię!

Tymczasem zaś setki robotników muszą nieraz spędzać całe noce pod gołem niebem, gdyż wskutek najnowszego rozporządzenia władz kolejowych niewolno im, o ile przerywają podróż w Krakowie, pozostawać przez noc w poczekalni na dworcu kolejo-

wym. Jakie stosunki panują u nas pod tym względem, świadczy wymownie nowy sposób robienia interesów na naszych wychodźcach, jaki wymyślili sobie niektórzy szynkarze; nap. właściciel szynkowni, położonej przy ul. Lubicz obok dworca kolejowego, Weindling, pobiera po 10 centów za samo prawo spędzenia nocy w jego szynku, gdzie wychodźca, robotnik lub robotnica, uciekając przed słotą lub chłodem, szuka wśród natłoku, dymu, wyziewów alkoholicznych i scen iście szynkowych, przytułku nocnego, gdy brak środków nie pozwala mu na najem choćby »połowy łóżka« w jednej z oberż dla biedniejszej publiczności.

Komunikat P. T. E. w sprawie emigracyi do Montany. P. T. E. rozesłało do dzienników i czasopism ludowych następujący komunikat: »W Poznańskiem, Królestwie, a obecnie i w Galicyi zauważyć się daje prowadzona na szeroką skalę agitacya za wychodźtwem osadniczem do Montany w Stanach Zjednoczonych. — Polskie Towarzystwo Emigracyjne stwierdza, że agitacyę tę z ramienia i na koszt kompanii kolonizacyjnej J. N. Hill Land Co. w Wilkes-Barre, Pa. prowadzi przy pomocy krakowskiej »Opatrzności« spółka polsko-amerykańskich agentów emigracyjnych: St. Mańkowski i W. S. Tarczyński, która przed trzema laty agitowała na ziemiach polskich za przesiedlaniem się do Alberty w Kanadzie, w roku zaś przeszłym za wychodźtwem do stanu Washington nad Pacyfikiem. Obecnie agenci tej spółki namawiają ludność wiejską do przesiedlania się do Montany, zachwalając rzekomą nadzwyczajną urodzajność, taniość i rentowność gruntów. sprzedawanych tam przez J. N. Hill Land C. Łatwowiernych a cierpiących na głód ziemi wieśniaków, którzy dadzą się wziąć na lep tej reklamy, niezawodnie spotka ciężki zawód. P. T. E. wzywa więc do przestrzegania wiejskiej ludności przed zgubną propagandą tych kolonizatorów i ich galicyjskich agentów«

Amatorzy Syberyi. Górnicy z Zagłębia Dąbrowskiego (Królestwo pol.), którzy, jak o tem donosiliśmy w ostatnim numerze P. P. E., otrzymali od komitetu przesiedleńczego w Petersburgu odmowną odpowiedź na podaną prośbę w sprawie przesiedlenia się na Syberję, nie dali za wygraną i wybrawszy z pośród sie-

bie dwóch delegatów, górników z kop. »Jerzy«, wysłali ich do Petersburga, w celu osobistego porozumienia się w komitecie przesiedleńczym.

Kancelarya gminy Zagórze otrzymała w tych dniach zawiadomienie, że główny komitet przesiedleńczy po wysłuchaniu próśb delegatów, którzy działają w imieniu 240 rodzin, zgodził się, aby delegaci ci udali się na Syberję i osobiście zapoznali się z warunkami życia tamtejszego, jak również i ziemią, i, aby zbadawszy warunki, orzekli: Czy górnik nasz będzie mógł się zająć tam pracą, gdyż według zdania komitetu przesiedleńczego robotnicy nasi nie są zdolni do robót polnych, zwłaszcza przy wielce odmiennych od naszych warunkach. Jako okolice, w których ewentualnie mogłyby osiąść wspomniane 240 rodzin, komitet wyznaczył powiaty: Tomski i Marjinski w rejonie Tomskim i część wschodnią w rejonie Jenisejskim.

Delegaci, po otrzymaniu bezpłatnych biletów i odpowiednich dokumentów z komitetu przesiedleńczego, udali się na Syberję wprost z Petersburga.

Wiadomości od nich oczekują z niecierpliwością górnicy z Zagłębia.

Ofiary nieprzezorności. Prawie ciągle słyszy się o wypadkach okradania emigrantów podczas podróży przez rozmaitych rzezimieszków. Najczęściej ofiarą podobnych kradzieży padają wychodźcy, powracający do kraju z poczynionemi oszczędnościami, nie brak atoli ofiar także wśród tych, którzy dopiero dążą zagranicę, by tam szukać poprawy bytu. Niestety smutne doświadczenia, jakie czynią jedni, nie służą za przestrogę dla innych i nie uczą ich przezorności. Dowodem tego wypadek, jaki świeżo opisywały wszystkie dzienniki.

Piotr Makowski, gospodarz z Burdakowiec w powiecie borszczowskim, sprzedał swoje gospodarstwo za cztery tysiące koron i wybrał się z całą swoją rodziną w drogę, aby za morzem w Ameryce popróbować szczęścia. Różne okpiświaty obiecywały mu prawdziwy raj za Oceanem Toteż dał wiarę ich namowom i wyjechał z żoną i dwiema córkami z wioski rodzinnej. Po nabyciu biletów posiadał jeszcze trzy tysiące koron gotówki, którą umieścił w skórzanym worku i ukrył go na piersiach pod ubraniem.

W drodze między Przemyślem a Jarosławiem przysiadł się do niego jakiś mężczyzna i wszczął rozmowę, przyczem dowiedział się, że Makowski jedzie do Ameryki i ma przy sobie pieniądze. Rodzina Makowskiego drzemała podówczas w wagonie. Nieznajomy zapalił cygaro opiumowane i puszczając dym na Makowskiego uśpił go, poczem rozpiął mu ubranie, przeciął worek i wyjąwszy 3.000 koron, wysiadł na najbliższej stacyi. Przed Jarosławiem Makowski przyszedł do przytomności, a spostrzegłszy co go spotkało, rozpaczliwie począł wołać ratunku. Na stacyi w Jarosławiu zawiadomiono o kradzieży żandarma, który wdrożył bezskuteczne poszukiwanie. Wysłano telegramy na różne strony. Makowskiego z rodziną odesłano w nocy do Lwowa i tu zgłosił się biedak do komisarza polic. Łysakowskiego. Ze Lwowa odesłany będzie Makowski jako nędzarz szupasem do Burdakowiec.

Oby przynajmniej jego smutny przykład posłużył za przestrogę dla innych!

Sprawa paszportów rosyjskich i papierów amerykańskich. W kołach dyplomatycznych w Washingtonie poruszoną została ponownie bardzo ważna sprawa, a mianowicie uznania przez Rosyę papierów podróżujących, naturalizowanych obywateli amerykańskich, wzamian za uznanie paszportów rosyjskich w Ameryce.

Rząd amerykański ciągle miał kłopoty z tymi swymi naturalizowanymi obywatelami, którzy po pewnym czasie udawali się w odwiedziny do swego rodzinnego kraju, znajdującego się w obrębie państwa rosyjskiego. Rząd rosyjski takich przybyszów bez ceremonii aresztuje, pomimo, iż mają oni papiery obywatelskie, a wypuszcza ich dopiero wówczas gdy zrobią apelacyę do konsulatu i gdy rząd amerykański zażąda oficyalnie wypuszczenia, a i wtenczas obywatel ów musi natychmiast z Rosyi wyjeżdżać. Rząd rosyjski robi te szykany na tej podstawie, iż dany obywatel przyjął obywatelstwo amerykańskie samowolnie, bez oficyalnego zwolnienia się z poddaństwa rosyjskiego, czyli inaczej mówiąc rząd rosyjski uważa, iż ów »poddany«, pomimo posiadania obywatelstwa amerykańskiego, jest mimo to poddanym rosyjskim.

Sekretarz Root w październiku 1908 roku urzędownie zwrócił się do rządu rosyjskiego w tej sprawie, domagając się bezwarunkowo od niego uznania papierów amerykańskich i nietykalności tych, którzy papiery te posiadają, bez uprzedniego porozumienia się z rządem w Washingtonie. Na wszelkie jednak komunikaty amerykańskie Rosya daje krętackie odpowiedzi, w których niby częściowo godzi się na żądanie Ameryki, ale jednocześnie zaznacza, że sama u siebie musi zaprowadzić reformy, zanim coś stanowczego obieca i t. p.

Wychodźtwo do Kanady przybiera tak znaczne rozmiary, iż skartelowane kompanie okrętowe, nie mogąc podołać zgłoszeniom emigrantów, zniżyły prowizyę dla agentów do kwoty K. 6. — Z Galicyi wyjeżdża najwięcej Rusinów.

Nadużycia agentów. P. T. E. już od dłuższego czasu zauważyło, iż niektórzy agenci Austro-Americany wysyłają wychodźców do Ameryki na rozmaite agencye i kompanie okrętowe, niekoncesyonowane w Austryi, przed któremi niedawno ostrzegało Namiestnictwo ludność specyalnym komunikatem. Dzięki niestrudzonej energii urzędującego na dworcu kolejowym krakowskim komisarza policyi Dra Jasieńskiego, który bacznie obserwuje ruch wychodźcy, skierowujący się na Kraków, praktyki te niebawem będą musiały ustać zupełnie lub przynajmniej należeć do mniej częstych zjawisk.

Przed kilku tygodniami aresztowany został przez policyę krakowską niejaki Feldmann, agent Austro-Americany w Buczaczu, który wysyłał wiejskich swych klientów w większych partyach do Kanady na Wiedeń-Bazyleję-Rotterdam. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostawał Feldmann w spółce z »Opatrznością«, nadto zaś otrzymywał stosunki z »Universal-Reise-Bureau« w Wiedniu i »Atlantic Express« w Rotterdamie. Od wychodźców pobierał Feldmann opłaty większe od cen taryfowych, oprócz tego zaś narażał ich na znaczne koszta podróży koleją, ekspedyował zaś ich bez żadnych kart okrętowych, lub pokwitowań za pobrane pieniądze a nawet bez dokładnego pouczenia, dokąd i którędy mają jechać.

Aresztowanie Feldmanna spowodowane zostało zeznaniem grupy 22 wychodźców, którzy w podobny sposób wyekspedyowani zostali do Kanady. Prawie jednocześnie przytrzymała policya na dworcu krakowskim 90 innych wychodźców, którzy w podobny sposób wyekspedyowani zostali na wiedeńskie Universal Reise- Bureau do Kanady przez agentów Austro-Americany Gellera i Weinsteina w Horodence.

Oczywiście dyrekcya Austro-Americany agentom tym dane pełnomocnictwo natychmiast odbierze.

Kongres polski w Waszyngtonie. Na kongresie polskim w Waszyngtonie i uroczystościach odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki P. T. E. będzie reprezentowane przez swego dyrektora p. Okołowicza który wyjedzie do Nowego Jorku z Rotterdamu na okręcie »Noordam« w dniu 30 kwietnia br.

Obrońcy immigracyjni. Urzędy immigracyjne w Stanach Zjedn. otrzymały nowy okólnik z ministerstwa handlu, w którym poleca się, aby immigrantom, których zatrzymano i nie dopuszczono do lądowania, dać możność zaangażowania sobie obrońcy a poprzednio jeszcze należy wszystkie szczegóły dokładnie zbadać i w odnośnych protokółach uwidocznić. Adwokat odnośnej osoby, może się przysłuchiwać wszystkim protokołom; ma prawo robić z nich odpisy i zbierać do skargi i zażaleń potrzebne daty. Skargę odnośną, względnie protest — wniesiony przez adwokata, należy dołączyć do aktów i przesłać je sekretarzowi handlu do rozstrzygnięcia. Jeżeli immigrant nie umie po angielsku, to należy mu dać tłumacza i koszta jego mają pokryć władze.

Walka z wychodźtwem na Węgrzech. Rząd węgierski zrobił ciekawą próbę, uwieńczoną skutkiem zupełnie pomyślnym, który zachęcić winien do naśladownictwa inne państwa, odczuwające dotkliwiej jeszcze niż Węgry opłakane następstwa masowej emigracji. W celu polepszenia bytu robotników rolnych i powstrzymania wzmagającej się w przerażający sposób zamorskiej fali emigracyjnej, opracował ustawę, przyznającą zasiłki ze skarbu państwa na budowę mieszkań dla robotników wiejskich. W myśl ustawy tej państwo przyznaje zasiłki tym gminom, które budować zamierzają domy dla robotników rol-

nych; zasiłki te wydawane są bądź w formie pożyczek bezprocentowych, bądź w formie bezpłatnego wydzielenia gruntu, potrzebnego pod budowę, bądź w formie bezpłatnego budulca z lasów skarbowych i t. d. Państwo zobowiązuje się nadto spłacać część sumy amortyzacyjnej, uwalnia nowe budynki od opłaty podatków w ciągu 20 lat i przyznaje im inne jeszcze drobne przywileje.

Dwuletnie doświadczenie dało, jak zaznaczyliśmy na wstępie, wyniki zupełnie zadowalniające. W okresie tym 15 komitetom wydano na budowę domów dla robotników rolnych 15 i pół miljona koron. Wzniesiono ogółem około 12 tysięcy domków mieszkalnych, w których 20 tysięcy rodzin robotników rolnych znajduje wygodne, zdrowe i tanie mieszkania. Amortyzacja mieszkania takiego wynosi 50 koron rocznie. Po 50 latach dom przechodzi na własność robotnika, jest jednak wielu takich, którzy wolą płacić po 125 koron rocznie, wzamian za co domek już po 20 latach przechodzi na ich własność. Ministerstwo rolnictwa ponosi koszty amortyzacji w wysokości 25 procent. I jedyną ujemną stronę ustawy stanowi ta okoliczność, że nie wprowadza ona ograniczenia własności, wobec czego nie wykluczona jest możliwość spekulacji.

Do polepszenia bytu robotników rolnych, a więc powstrzymania emigracji, przyczynia się na Węgrzech w znakomity sposób także organizowanie po wsiach drobnych warsztatów rzemieślniczych, oraz kursów, pouczających, jak obchodzić się z rzemiosłami. W ciągu roku ubiegłego zorganizowane były kursy takie w 472 gminach i uczęszczało na nie 17.473 gospodarzy i parobków. Warsztaty wykonały 374.498 przedmiotów, z sprzedaży których osiągnięto 204.000 kor. W tymże roku powstały 75 rolniczych towarzystw przemysłu domowego z 6.000 akcji, wartości 140.000 kor. Ilość przedmiotów, wyrobionych przez te towarzystwa, wyniosła 850.000, z sprzedaży których osiągnięto 460.000 kor.

Zwycięstwo polskie na obczyźnie. W wyborach starostów gwareckich w Gerte, w Westfalji, odniosło zwycięstwo Zjednoczenie zawodowe polskie, przeprowadzając obu swoich kandydatów 260 głosami na ogólną liczbą 667 oddanych. Kandydaci niemieckiego

»Gewerkvereinu« i sprzymierzonego z nim stronnictwa liberalnego otrzymali 234 gł., kandydaci związku socjalistycznego 162 głosy.

„Polski królik“ w Westfallji. Pod tym tytułem zamieszcza paryski »Temps« następujący telegram swego berlińskiego korespondenta: »Jak powstrzymać mnożenie się »królika polskiego?« — mówił przed kilku laty książe Bülow do naszego kolegi Georgea Villiersa w interwiewie, który narobił wiele hałasu. Taki sam niepokój wywołują Polacy »wędrujący«, którzy, jak się pokazuje, zaczynają się »roić« również po zachodnich prowincyach Prus. Mnożenie się, liczba i znaczenie kolonij polskich, które osiadły w zagłębiu Ruhr, robią wrażenie zamiarów planowych i kierowania ze strony przywódców Polaków. Syndyk Izby handlowej w Dortmundzie zwrócił uwagę na tę nową formę niebezpieczeństwa polskiego w Prusach. »Gdy wszystkie usiłowania zgermanizowania Polaków spełzły na niczem — powiada — Polacy doszli do tego, że wysyłaja swoich przedstawicieli do miast pogranicznych, gdzie są w dostatecznej liczbie«. Jednak ludność prowincyj zachodnich, środki, jakie posiada, jej zamożność wreszcie, zdaniem syndyka, powinny ułatwić walkę z tym »najazdem« polskim.

»Wszechniemcy nie zawahaliby się przed zaproponowaniem jakichś zarządzień wyjątkowych, wątpliwe jest jednak, czyby ich wysłuchano, zwłaszcza, że ustawy o wywłaszczeniu, uchwalonej dla prowincyj wschodnich, dotychczas nie stosują, a to w celu uniknięcia powikłań ze strony Polaków austrjackich. Chociaż bowiem jest istotnie prawdą, że hr. Aerenthal i kanclerz podczas swej konferencji w Berlinie nie mówili o zarządzeniach względem Polaków, to jednak jest pewne, że już podczas dyskusji nad ustawą o wywłaszczeniu w pruskiej Izbie posłów p. Tschirschky, zastrzegając się zresztą, że chodzi o sprawę czysto wewnętrzną Prus, zawiadomił Wiedeń, że ustawę stosować się będzie z umiarokowaniem i roztropnością«.

Zamknięcie »Domu Polskiego«. »Dom Polski« w Odesie, o którym niejednokrotnie pisaliśmy, został zamknięty. Władze zawiadomiły o tem zarząd stowarzyszenia i wezwały na dzień 24 b. m. przedstawicieli »Domu«, celem odbycia narady nad sposobem

likwidacyi! — »Dom« od początku swego istnienia zajmował się tylko urządzaniem przedstawień amatorskich i wieczorków tanecznych, trzymając się zdala od wszelkiej działalności politycznej. — Zamknięcie »Domu Polskiego« jest wynikiem znanego okólnika ministeryum spraw wewnętrznych o zamykaniu stowarzyszeń, mających na celu »dążenia separatystyczne«. »Dom Polski« wprawdzie takich dążeń nie miał, czego dowodem, że w zebraniach jego stale uczestniczyli Rosyanie, widocznie jednak został zamknięty dlatego, że był »Domem p o l s k i m«.

»Polskij Wiestnik«. Pod takim tytułem zaczyna wychodzić w Petersburgu tygodnik, poświęcony przedstawieniu życia polskiego, obznajamianiu społeczeństwa rosyjskiego z dążeniami, literaturą, nauką i sztuką narodu polskiego. Redaktorem będzie p. Wacław Ciechowski, redaktor »Dziennika Peterburskiego«.

Zabiegi o robotników rolnych w Królestwie. Z rozmaitych stron Królestwa donoszą, iż daje się tam odczuwać dotkliwy brak najemników sezonowych do robót w polu, gdy jednocześnie wskutek podżegania agentów panuje wielce ożywiony ruch wychodźczy do Prus na roboty sezonowe, zwłaszcza wśród młodzieży wiejskiej, nietylko z miejscowości pogranicznych, lecz i z dalszych okolic. Obywatele z ziemi kujawskiej poczynili zawczasu starania o sprowadzenie z innych stron kraju robotników na wiosenne i letnie roboty polne, z obawy, by nie pozostać bez ludzi podczas żniw i kośby traw. W celu zakontraktowania dostatecznej liczby robotników, ziemianie ci powysyłali pełnomocników w okolice powiatów Koneckiego i Opoczyńskiego, ofiarowując dobrą płacę, wynoszącą po 10 rb. miesięcznie i utrzymanie, zarówno dla mężczyzn jak i kobiet. Ponieważ pracodawcy wymagają legitymacyj od najemników, przeto urzędy gminne w tych stronach są obecnie obarczone pracą przy wydawaniu paszportów. Robotnicy chętnie się godzą, gdyż większość ich już się przekonała, że w Prusach byli wyzyskiwani i narażani na wielkie nieprzyjemności, musieli się też często sowicie opłacać agentom i nieraz przemycać potajemnie przez granicę.

Kontraktowanie robotników w sali balowej. W biurze pośrednictwa pracy P. T. E. zapanował po

świętach wielkanocnych olbrzymi ruch. Codziennie setki ludzi wysyłało biuro do rozmaitych krajów, przeważnie do Danii, Czech i Francyi. Wobec tego, iż dotychczasowy lokal P. T. E. okazał się zbyt szczupłym, dyrekcya towarzystwa była zmuszoną wynająć na ten cel wielką salę balową w hotelu Kleina. Sala ta, przedstawia zgoła niezwykły widok: wśród ścian, zdobionych wielkiemi lustrami w złoconych ramach, na posadzce niedawno jeszcze elegancko froterowanej obozowało stale kilkaset ludzi, robotników i robotnic, oczekujących chwili odjazdu. Gdy jadących urzędnicy towarzystwa kontraktowali, inni spali, odpoczywając po spędzonej w podróży nocy, albo bawili się opowiadaniami, niekiedy baraszkując z sobą wesoło, ile że byli to przeważnie ludzie młodzi, którym na humorze i fantazyi nie zbywa. Nie brak jednakowoż było i smutnych westchnień, pochodzących przeważnie od jadących do Danii dziewcząt, którym bardzo ciężko przychodziło się rozstać z towarzyszami wioskowymi, na których popyt w Danii, jak wogóle na płeć męzką, jest bardzo słaby.

Bezpłatny przejazd do Brazylii, zaprowadzony został do stanu Rio Grande do Sul, położonego na południe od Parany, dla tych rodzin rolniczych (wyłącznie polskich), jakie zdecydowały się osiedlić tam na nowo zakładanej kolonii polskiej Ezechim. Rodziny takie atoli składać się muszą wyłącznie tylko z rodziców i dzieci i powinny być zaopatrzone w urzędowe poświadczenie, że rzeczywiście uprawiają zawód rolniczy. Podróż z Tryestu aż na miejsce przeznaczenia otrzymują rodziny takie bezpłatnie z warunkiem, iż zobowiążą się osiedlić na wspomnianej wyżej kolonii polskiej, gdzie otrzymają grunta rządowe na spłaty na znanych warunkach.

Wychodźtwo do Danii. Biuro pośrednictwa pracy P. T. E. wysłało w pierwszych dniach bieżącego miesiąca około 400 robotników i robotnic do Danii, obecnie zaś otrzymuje jeszcze nowe zamówienia, pochodzące od duńskich pracodawców bezpośrednio. Wykonanie zamówień duńskich nastręcza Pol. Tow. Emigracyjnemu wiele pracy z powodu okoliczności następujących: Zamówienia opiewają albo wyłącznie

na młode robotnice albo na roobtnice z nieznaczną domieszką chłopaków. Tymczasem pomimo bardzo wyraźnych zastrzeżeń do każdej partyi robotnic, które przybywają do Krakowa zwykle w liczbie mniejszej, niż to było przez nie zapowiedziane, przyłącza się znaczna liczba chłopaków i mężczyzn, z którymi biuro pośrednictwa pracy P. T. E. ma następnie spory ambaras, zanim zdoła umieścić ich w innych krajach, co przychodzi z tem większą trudnością, że dziewczęta nie zawsze chcą rozłączać się z chłopakami, nadto zaś opierają się podziałowi na poszczególne kontrakty. Następnie wiele robotnic i robotników przyjeżdża do biura P. T. E. bez centa przy duszy i z biletem, opłaconym tylko do Krakowa, jakkolwiek byli dokładnie poinformowani, że w myśl warunków kontraktu pracodawca duński ponosi koszt podróży robotników tylko od Oświęcimia, nadto zaś nie pozwala udzielać żadnych zaliczek. P. T. E więc musi w podobnych wypadkach — nie chcąc pozostawiać przybyłych na łasce losu — z bardzo skromnej prowizyi, którą pobiera od pracodawców, opłacać koszta podróży takich robotników z Krakowa do Oświęcimia i dawać im na życie, czyli inaczej mówiąc, dopłacać do każdego robotnika z własnych funduszów.

Niektóre robotnice, które jescze nie pracowały w Danii, niekiedy nie chcą wierzyć, że korona duńska równa się 1 kor. 33 hal. austryackim i że mały deputat wynagradzany jest przez wysoką stosunkowo płacę (zwłaszcza przy pracy na akord).

Z doświadczeń, jakie pod innym względem poczyniło, P. T E. w stosunku do wychodźtwa do Danii, okazuje się, że otwarcie własnego biura P T. E. w Kopenhadze będzie z wielu względów nadzwyczaj pożądanem.

Misyonarz katolicki, ks. Knappen z Roskilde (mówiący po polsku) zwrócił się do P. T. E. z prośbą o przysyłanie książek dla zatrudnionych w jego parafii Polaków. W odpowiedzi na tę prośbę zawiadomiło P. T. E. ks. Knappena, że utworzy w Roskilde bezpłatną wypożyczalnię książek ludowych — taką samą, jaką prowadzi przy głównem swem biurze w Krakowie, a kierownictwo jej powierzy ks. Knappen.

Kajuty III klasy na austryackim okręcie. Dyre-

kcya Austro-Americany, dbając o wygody pasażerów. zmuszonych dla braku środków odbywać podróż III klasą, zaprowadziła na okręcie »Martha Washington« (największym statku morza śródziemnego), kursującym między Tryestem a Nowym Jorkiem, kajuty III klasy na 2, 4 i 6 osób. Podróż w takiej kajucie kosztuje zaledwie o 20 koron więcej niż na tak zw. »między-pokładzie« i zasługuje na polecenie, zwłaszcza rodzinom, pragnącym jechać razem i przyzwyczajonym do lepszych wygód.

Dom polski w Odesie. Kwestja zamknięcia »Domu polskiego« w Odesie, o której pisaliśmy ostatnio, obecnie już została wyświetlona: Działalność »Domu Polskiego« została tylko zawieszona do czasu zmiany i opracowania pierwszych trzech §§. ustawy które, zdaniem władz, są »nieodpowiadające dzisiejszym warunkom życia społecznego«.

Reprezentanci »Domu Polskiego« przedstawili władzom przebieg działalności »Domu Polskiego« za ubiegłe lata, a grono działaczów społecznych kolonii polskiej w Odesie wzięło na swe barki pracę koło wznowienia działalności tego stowarzyszenia. Chociaż więc obecnie »Dom Polski« niema prawa urządzać przedstawień, zabaw i zebrań publicznych, jest otwarty dla członków swoich i praca przygotowawcza do wznowienia działalności jest w pełni w »Domu Polskim.«

Władze, sprawdziwszy, że Dom Polski, pod wpływem niepomyślnych dla jego rozwoju warunków, był tylko stowarzyszeniem towarzyskiem, a szeroki zakres jego działalności kulturalnej był tylko w ustawie, zgodziły się wznowić jego funkcjonowanie po zmianie tych kilku punktów statutu.

Nowe ognisko polskie. Wśród obszernych stepów południa Rosyi, na krańcach gub. Jekaterynosławskiej, mieszczą się potężne zakłady przemysłowe Tow. Dnieprowskiego, na czele którego stoi Polak, znany w bardzo szerokich kołach, inż. Jasiukowicz. W jednym z oddziałów Towarzystwa, mianowicie w kopalniach węgla »Kadijewka«, grono zamieszkałych tam pracowników, z dyrektorem swym, inż. Józefem Krzyżanowskim na czele, przy pomocy zarządu wybudowało obszerny gmach na lokal klubowy, bardzo

potrzebny dla rozwoju życia towarzyskiego licznie zamieszkałych na stepach rodaków naszych. W tych dniach po akcie inauguracyjnym, grono miejscowych amatorów odegrało w sali teatralnej klubu »Dom otwarty« Bałuckiego pod reżyserye piotrkowianki, p. Zofii Grabowskiej, zamieszkałej tu z mężem od lat kilkunastu. W uznaniu dla pracy swej reżyserki amatorzy po przedstawieniu wręczyli p. Grabowskiej, prócz kwiatów, cenniejszy i godny zaznaczenia upominek, mianowicie przekaz na wysłanie dość pokaźnej sumy dla Tow. kursów Naukowych w Warszawie. Rodacy nasi nawet na tak odległej obczyźnie nie tracą nigdy spójni z krajem, śpiesząc zawsze z żywą ofiarnością dla jego potrzeb społecznych.

Zaznaczyć w końcu wypada, iż całe urządzenie wewnętrzne klubu sprowadzone zostało z Warszawy.

Fabryka guzików w Wagstadt na Śląsku Górnym. Czyniąc zadość licznym zgłoszeniom robotnic, szukających pracy po fabrykach, nie szczędzi P. T. E. trudu celem pozyskania miejsc pracy w zakładach przemysłowych w którychby dziewczęta te na korzystnych warunkach pracować mogły. Jedną z prób w tym kierunku było przyjęcie zgłoszenia o robotnice do fabryki guzików w Wagstadt na Śląsku Austryackim, która chciała przyjąć 50 dziewcząt do pracy. P. T. E. posłało na początek 11 dziewcząt z zamiarem posyłania dalszych, gdyby warunki okazały się pomyślne. Rezultat tej próby był atoli zupełnie niepomyślny a to z powodu drożyzny środków utrzymania na miejscu, nie stojących w żadnym stosunku do płacy. Ta ostatnia wynosić miała początkowo 1·20 kor. dziennie i to do czasu, kiedy nabywszy odpowiednią wprawę, robotnice mogłyby przy pracy akordowej zarabiać więcej. Z płacy tej wszakże miały dziewczęta utrzymywać się i płacić za mieszkanie 60 hal. na tydzień. Dyrektor wymienionej fabryki przedkładając w biurze P. T. E. warunki umowy, zobowiązał się dołożyć wszelkich starań, by dziewczęta za utrzymanie płaciły najwyżej po 3.50 kor. na tydzień. Zobowiązania tego jednakże fabryka nie dotrzymała i o byt przyjętych dziewcząt nie troszczyła się wcale. Nadto przydzielono dziewczętom z początku ciężką pracę mycia okien, szorowania podłóg tj. robót, do których na podstawie kon-

traktu nie były zobowiązane. Gdy na domiar złego, zamiast spodziewanych 3.50 kor. obowiązane były dziewczęta zapłacić 6 kor. i więcej za utrzymanie tygodniowe, za co dostawały tylko skromny obiad bez chleba, postanowiły opuścić fabrykę. Na skargi dziewcząt, które oczywiście w takich warunkach utrzymać się nie mogły, zarząd fabryki odpowiedział wyrzuceniem ich za drzwi — wobec czego dziewczęta rzuciły pracę Po tem smutnem doświadczeniu a także otrzymaniu informacyj o tej fabryce od osób postronnych, zerwało P. T. E. układ z fabryką i nie będzie nadal posyłało tamże robotnic do pracy. Jednocześnie ostrzega się niniejszem dziewczęta szukające pracy, aby jej w Wagstadt nie przyjmowały. Fabryka cierpiąca stale na brak rąk roboczych, wobec tego, że miejscowe siły pracować w niej nie chcą, z pewnością czynić będzie zabiegi celem pozyskania nowych robotnic z Galicyi, które ostrzec pragnęlibyśmy przed przykrem doświadczeniem, jakie spotkało ich poprzedniczki.

Ruch wychodźczy na Syberyę wzrasta. Z Zagłębia Dąbrowskiego donoszą nam, iż miejscowy komisarz włościański na żądanie komisji gubernjalnej włościańskiej, wysłał raport szczegółowy o ruchu emigracyjnym z dokładnemi danemi. Według raportu tego, dotychczas do rejonu irkuckiego wyjechało 56 delegatów, którzy mają obejrzeć i wybrać ziemię w okręgu tym dla 450 rodzin, liczących 1,281 mężczyzn i 1,130 kobiet; do jenisejskiego wyjechało 22 delegatów — od 204 rodzin, liczących 595 mężczyzn i 592 kobiety. Statystyka powyższa jest tylko za rok 1910. Nie mniejsza liczba rodzin, zapisanych w roku 1909, już wyjechała. Zapisani do miesiąca bieżącego wyruszą do »ziemi obiecanej« dopiero w czerwcu.

Wychodźtwo do Prus. Z Opoczyńskiego i Koneckiego znaczna ilość młodzieży wiejskiej wyjechała do Prus na roboty rolne. Całe partje, złożone z kilkunastu osób, puszczały się ochoczo w podróż, lecz wielu z nich z smutkiem wróciło etapem do miejsca urodzenia. Jak obliczają, z obu tych powiatów około 2,000 osób opuściło strzechy rodzinne. Obecnie zaś prawie codziennie do każdej z gmin przyprowadzają po parę osób, aresztowanych przy usiłowaniu przejścia granicy potajemnie. Straż pograniczna wzmocniła

posterunki podczas sezonowej emigracyji i w wielu wypadkach używała broni. Wychodźcy, cofnięci z powrotem, opowiadają, że parę osób z tych powiatów poniosło śmierć na granicy, a w tej liczbie młody wieśniak Peprzatycki z pow. Opoczyńskiego. Pozostała rodzina bardzo jest przygnębiona tą wieścią.

Nagonka na P. T. E. »Głos Narodu« łączyły dawniej węzły sympatyi z »Opatrznością« skąd powstała chęć dokuczania Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu. Skoro »Opatrzność« została przez władze rozwiązana, »Głos Narodu« potępił jej działalność, przyznał się do błędów i w sposób b. energiczny napiętnował »Opatrznościowców«. »Opatrzność« jednak niebawem odżyła i sprytny jej właściciel potrafił wnet zaskarbić sobie sympatye jednego ze stałych współpracowników redakcyjnych »Głosu Narodu«. I oto znów nastąpiła zmiana frontu. »Głos Narodu« nie śmie już wprawdzie jawnie polecać »Opatrzności« ani też reklamować jej agencyj, prowadzonych w Muszynie przez p. Chaima Weissa i Salomona Mangła, w Kałuszu — przez p. Mojżesza Zarwanitzera, w Rozwadowie przez p. Szmula Siegmanna, w Leżajsku przez p. Barucha Neumanna, a w innych miasteczkach i siołach przez chmarę izraelickich hyen emigracyjnych, zaangażowanych przez dyrektora »Opatrzności« p. Markusa Kriegera stosownie do listu, jaki ogłosiliśmy dosłownie w jednym z ostatnich numerów P. T. E. Natomiast na łamach »Głosu Narodu« rozpoczęła się nagonka na P. T. E., przemycana w licznych artykulikach i notatkach, pióra dzielnego sympatyka »Opatrzności«. Odtąd więc ma »Głos Narodu« znów żal do władz centralnych i autonomicznych, iż zbytnio popierają Polskie Towarzystwo Emigracyjne i gorzko ubolewa nad »monopolem wychodźczym P. T. E. przeszkadzającym pp. Markusowi Kriegerowi w Krakowie, Chaimowi Weissowi i Salomonowi Manglowi w Muszynie. Baruchowi Neumanowi w Leżajsku i wszystkim innym »Opatrznościowcom«. W jednym zaś z ostatnich numerów zajął się »Głos Narodu« szczerze i uczciwie wydanym przed półrokiem przez P. T. E. »Ilustrowanym Przewodnikiem po Brazylii«, w którym odkrył ... »nagonkę do Parany«. Szanowny autor tego artykułu w sprawozdaniu swem zacytował wprawdzie

kilka dowolnie wykrojonych ustępów z broszurki naszej o Brazylii, zapomniał jednak nadmienić, że autorem jej był p. Ludwik Włodek, który przed paru laty odbył informacyjną podróż do Parany jako delegat Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie oraz przy finansowem poparciu Wydziału Krajowego, tj. instytucyj, które dawniej trudno byłoby posądzać o nagonkę do emigracyi.

Należało więc zgromić instytucye te na łamach »Głosu Narodu« i wezwać do większej przezorności na przyszłość przy wyborze delegatów. Wypadało też dać upomnienie nie tyle »Czasowi« za to, że nie zwalcza broszurę P T E. z »nagonką do Parany«, lecz raczej Towarzystwu Szkoły Ludowej, które nie tylko poleciło w ostatnim numerze swego organu wydaną przez P. T. E. broszurę z »nagonką do Parany« i samo dopuściło się jeszcze bardziej karygodnego błędu, wydając w tym samym stylu i duchu ułożony przez p. Włodka odczyt o Brazylii dla użytku prelegentów ludowych. Wreszcie należało przestrzedz Warszawskie Towarzystwo opieki nad wychodźcami, którego p. Ludwik Włodek jest jednym z założycieli i przyszłych kierowników. Ale żart — na stronę. Ów współpracownik »Głosu Narodu«, który bawi się w moralizatora, łamiącego ręce nad »monopolem wychodźczym P. T. E.« jest, o ile nas poinformowano, tym samym młodzieńcem, który żyjąc z prostytucyi pióra, służy temu, kto mu płaci, choć sam nie chce płacić tego, co przy innej sposobności przylepiło się do jego rąk z funduszów P. T, E. Redakcya jednak »Głosu Narodu«, na czele której stoi przecież człowiek uczciwy, nie powinna cierpieć w swem gronie podobnego współpracownika, a tembardziej pozwalać mu przemycać choćby na skutek usilnych argumentów »Opatrzności«, artykułów o tendencyi, której sama z pewnością nie podziela.

Drukarnia „Prawdy“, Kraków, Stolarska 6, pod zarządem Józefa Jondry.
[illegible] Józef Okołowicz.